Nr. 13. Kraków, 29 marca 1908 r. Rok VI.

OJCZYZNA

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna“, Kraków, ul. Szlak L. 26.



Jan Ludwik Popławski.

Nad grobem ś. p. Popławskiego.

W niedzielę 15. marca tysiące odprowadziły zwłoki Popławskiego na cmentarz. 130 wieńców złożono na jego trumnie, z całej Polski zjechały deputacye inteligencyi, ludu, mieszczan i robotników.

Pierwszy przemówił ks. prefekt Marcin Szkopowski. Tak zaczął:

„Gdy nad ziemią polską zalegly ciemności, gdy serce narodu bić przestało, gdy ludzie jakoby gromada trupów i cieni chodzili — w tem oto pomroczu zajaśniało światło. Z początku odległe, później coraz bliższe, coraz wyrazistsze. Rozpoczął pracę dla Boga i Ojczyzny. Legion, tłum szeroki o tej jego pracy nic nie wiedział, bo pracował on w katakumbach ziemi ojczystej. Takiego oto pracownika chowamy do tej ziemi, żałobni słuchacze“.

Serdeczne przemówienie temi zakończył słowy:

„Zgromadzeni nad jego zwłokami urońmy łzę, albowiem odchodzi pracownik — ten, który nas pocieszał słowem i piórem, a sercem ognistem

do czynu zaprawiał. Jako chrześcianie zmówmy za chrześcijańskiego pracownika „Wieczny odpoczynek“.

Drugim mówcą był jeden z najbliższych przyjaciół zmarłego, dziś prezes Koła polskiego w Petersburgu, Roman Dmowski. Mówił głosem urywanym, przejęty, wzruszony do głębi:

„Do ciągłej pracy pchało go polskie serce, żywo bijące dla wszystkiego, co się z losami Ojczyzny wiąże, otaczające gorącą miłością wszystko, co do niej należy, kochające „cały naród we wszystkich przeszłych i przyszłych jego pokoleniach“. Jego uczucie nie znało różnic pomiędzy jedną a drugą częścią Polski, wszystkie go jednako obchodziły, wszędzie się czuł najzupełniej u siebie, wszystkich radości były jego radościami, wszystkich cierpienia dzielił. Kiedy go się widziało z rozjaśnioną twarzą, wiedzieliśmy na pewno, że coś dobrego w Polsce się stało, że z tej lub innej dzielnicy nadeszła pomyślna nowina, którą się przyszedł podzielić. I tak samo każda strata narodowa przygniatała go głębokim smutkiem. Wobec spraw narodu niknęły jego osobiste radości i cierpienia.

„On wcielił w realny program ideę powołania ludu do życia politycznego, do pracy narodowej i do walki o narodowe prawa. Rzucił śmiałą formułę, że dobro ludu jest dobrem Ojczyzny, że podźwignięcie ludu to interes narodowy. I on postawił zasadę, że przyszłość Ojczyzny tak lud musi obchodzić, jak inne warstwy narodu. „Chłop jest takim samym Polakiem, jak ja — były jego słowa — i tak samo o Polskę dbać powinien“. Kochał on lud całem sercem, bo kochał w nim Polskę.

„Kiedy organizował przez siebie samego pomyślane wydawnictwo pisma ludowego, które tak serca ludu zdobyło, brał się do tej pracy z takim zapałem, z taką wiarą i z taką miłością, jak może do żadnej innej. I ostatnie słowa, jakie słyszałem od niego w stanie przytomności na łożu śmiertelnem, tydzień właśnie temu w niedzielę, o tej pracy były: „To dobre czasy były, to najlepsze czasy“ — mówił o tych latach, kiedy wydawnictwo „Polaka“ rozpoczynał.

„Są imiona głośniejsze w Polsce, ale niema nikogo, któregoby tylu ludzi kochało serdecznie, których wskazania z taką czcią i wiarą byłyby przez legion przyjaciół i uczniów przyjmowane. Ukochaliśmy w nim i czcią otoczyli nie tylko dobre, wielkie serce, nie tylko świetny, przenikliwy umysł, ale Polskę, którą nosił w sobie. I nie masz śmierci, któraby tyle serc prawdziwie zakrwawiła, któraby dla tylu ludzi równała się stracie kogoś najbliższego z rodziny.

„Wyszedł z rodziny szlacheckiej, która od wieków na roli siedziała. Sam, wszedłszy w życie bez majątku, oderwany od roli, ciągle marzył o tem, aby choć na starość kawałek ziemi na własność mógł posiąść i sam na niej pracować. Marzenie to się nie ziściło, bo nie miał czasu dorabiać się własności — pracował całe życie wyłącznie dla tej wielkiej ziemi, która jest wspólnem naszem dziedzictwem, która przechowuje kości ojców naszych i w której on sam na wieki spocznie.

„Śpij spokojnie — to ziemia twoja. Tego siewu, któryś w nią szczodrą garścią w swych latach dojrzałych rzucał, żaden szkodnik, żaden, choćby najpotężniejszy, wróg z korzeniem nie wyrwie“.

Poseł dr. Ernest Adam ze Lwowa przemówił imieniem ludu galicyjskiego.

„Od Krakowa i od Lwowa, od Galicyi całej, od tego całego tłumu pracowników niosę pokłon duchowy“. Skreślił następnie owoce pracy ś. p. Popławskiego, jego wysiłki i zabiegi.

Następnie przemawiał włościanin z gubernii Lubelskiej, poseł do Dumy rosyjskiej Józef Nakonieczny, imieniem ludu polskiego:

„Są chwile w życiu narodu, że nawet strata pojedynczego bolesną się dlań staje. A boleść ta jeszcze większą się staje, gdy schodzi ze świata człowiek, który jak gdyby cementem spajał sobą wszystkie warstwy i słoje rozdartego narodu, który wielką myślą swoją ukazywał drogi, któremi naród dążyć powinien, który ciężką pracą odkrywał nowe źródła, skąd promienie ożywcze cały naród oblewać będą, budząc go do nowego życia, do lepszej doli.

„Kiedy po ostatnich walkach o wolność narodu polskiego, wystąpiła na widownię nowa siła — lud polski. On jednym z pierwszych był, co tę niwę ludową poruszył, co poznał ją i wyrzekł: nie będzie Polską ani cmentarną ani więzienną!

Poznałem go lat kilka temu za granicą (w Galicyi), gdy on tam, nieznany nikomu, był siewcą słowa polskiego. I sam wśród ciężkich warunków pracował, powołując nową twórczą siłę dla Ojczyzny. Był on odnowicielem tych mocnych podwalin, na których budowa przyszłości naszej opierać się będzie. I drogiem się stało imię Jana wśród szerokich mas ludu polskiego. Jego to słowa z przejęciem się były czytane i piękne myśli pod strzechą wieśniaczą budziły. On nie tylko urabiał myśl naszą, ale on nas prowadził, kochał. On był bratem, ojcem i przyjacielem naszym. On krzepił nas nadzieją „nie tą, chciwą złudzeń, lecz tą, co w grobach czeka dnia przebudzenia i przechowuje oręż i przyłbicę“....

„I przyzywał Boga na pomoc w nowej pracy i trudach, w chwilach niespokoju siejąc otuchę i nadzieję, iż czas tych gromów minie, a lepszy dzień nastanie. Wzywał na pomoc Boga we wspólnej pracy i miłości, a od rozpaczy Wszechmocny go bronił i zachował....

„On najwięcej czuł ciężar niedoli i bolesne chwile, jakie my przeżywamy. On jednym z pierwszych był, co w ostatniej dobie powiedział: „Nie będzie Polska cmentarzem ani więzieniem!“

„I dziś, gdy bardziej może jeszcze, niż kiedykolwiek, Twej siły, Twej rady, Twej ręki nam potrzeba, gdy nowe ciężkie chmury nad tą nieszczęśliwą ziemią się rozpostarły, Ciebie wśród nas nie stało. Sprawa polska tu na ziemi traci jednego z najdzielniejszych bojowników, ale sprawa polska tam — w niebie zyskuje jednego jeszcze więcej orędownika, który przed tronem Najwyższego modły za Ojczyznę zanosić będzie, który tam będzie patronem ludu polskiego.

„A szczęście narodu jeszcze daleko! Więc w chwilach zwątpienia i rozpaczy przyjdźcie na tę mogiłę, przyłóżcie do niej ucho, słuchajcie pieśni otuchy, jaka z niej popłynie i bierzcie stąd ducha wzmocnienia i siły.

„On szedł w imię Ojczyzny!

„I z wielką wiarą, z wielką miłością na niwie, zalanej łzami i krwią, siał szeroką swą dłonią święte ziarna wolności. I mijały lata!... Ciężka praca jego dla dobra tej ziemi nie była daremną. Ale on, jak oracz strudzony, uprawiając skibę ziemi ojczystej, upadł za pługiem.

„I kiedy przyjdzie chwila, że naród będzie zbierał plony posiewu Twojego, Twój duch z nami będzie obecny. Nie sądzonem Ci było doczekać tej radosnej chwili, która była osłodą życia Twojego, wzmocnieniem owocnej pracy Twojej.

„I może długo czekać będziemy, zanim taki drugi, jak Ty, wstanie i znowu nas ze wsi zawoła do służby Matki Ojczyzny! Ale to powiedz duchom swych następców, że serca nasze chłopskie zawsze są jednakie i zawsze, w Imię Boże.... pójdą... — jako idą do kościoła, gdy na nich dzwony wołać poczną!....

„Bo w chłopskiem sercu jak się miłość wzbudzi — długo trwa, a nie zgaśnie, aż w mogile!... Tylko nas wołać — a uczyć — a wieść — a kochać potrzeba.

„Jako ci były miła ta kmieca siermięga i ta czarna ziemia, co ją nasze ciężkie ręce uprawiają, rzucam Ci w imieniu ludu polskiego garść tej ziemi. (Po tych słowach Nakonieczny podszedł do trumny i posypał ją ziemią lubelską, rodzinną ziemią ś. p. Jana Popławskiego — poczem mówił dalej:) Śpij, spoczywaj w pokoju, a przykładem i duchem swoim do miłości Ojczyzny wszystkich wołaj i zagrzewaj".

Imieniem rzesz robotniczych pożegnał zmarłego robotnik Bielski — imieniem młodych, tych, co podzielając hasła Popławskiego, za granicą kończyć muszą nauki, bo rząd moskiewski ich wygania — przemówił akademik Winiarski z Krakowa.

A potem — „Wieczne odpoczywanie" i trumna zniknęła pod ziemią. Lecz myśli jego zostały, pamięć po nim długo trwać będzie Czyny jego długo pozostaną nam wzorem: bezmiernej miłości Ojczyzny i poświęcenia dla niej, wytrwałej pracy z ludem i dla ludu.

Przyjaciele zmarłego postanowili wydać w jednym zbiorze wszystkie jego dzieła, a nadto założyć fundusz na wydawnictwo książek ludowych imienia ś. p. Jana Ludwika Popławskiego.

Za chlebem.

Ciągną tysiące robotników polskich, wyludniają się wsie całe — idzie Polak szukać kawałka chleba wśród obcych za granicą. Ciągną „na Saksy": do Westfalii, Pomorza, Prus. Księstwa poznańskiego — do Szwecyi, Szwajcaryi, Danii — a w tym roku i do Francyi.

Rok rocznie zwiększa się liczba naszych wychodźców. W r. 1905 wyjechało przez Oświęcim i Szczakowę 105.833, w 1906 r. 1.7.599, w ostatnim 1907 roku już 156.782. A cyfra ta w tym roku wzrośnie jeszcze, bo emigracya sezonowa wzmogła się i codzień tysiące robotników przejeżdża przez Kraków, dążąc dalej.

Litość i żal zbiera człowieka, gdy zobaczy gromady młodych, zdrowych i silnych — co ciągną obcym wytwarzać majątki, co obcym spełniają najcięższe prace, największe ponoszą trudy.

W Krakowie, w Oświęcimiu, Bugumninie tułają się nasi wychodźcy, nie mając gdzie spocząć lub przenocować. Nieraz można widzieć całe setki osób, dziewcząt i kobiet, mężczyzn i chłopców, nocujących na kamieniach przed stacyą kolejową w Krakowie, w lutym lub marcu.

Nie wesoła to podróż, nie wesołe życie. W kraju czyha na robotnika legion oszustów, drugie tyle czeka na niego za granicą, w Mysłowicach i dalej. Dziesiątki ajentów, jak pasożyty, ssą krew ze skóry chłopskiej, wyciągają różnymi sposobami krwawo zapracowany grosz. Podam kilka przykładów.

W Szwecyi południowej zjawili się robotnicy nasi najpierw w Bromölla i w Ifö. Zaprowadzili ich tam bracia Verständigowie z Rzeszowa, subagenci posła Tomasza Szajera. Płaca dzienna wynosiła 1 kor. 60 hal. i wikt. Miesięcznie więc brali ci robotnicy okrągło 40 kor. Z tego agent otrzymywał koron 6, co przez 8 miesięcy wyniosło 48 kor., a na 76 tamtejszych robotnikach wyniosło poważną sumę 3.648 koron. Było to w r. 1903. W r. 1905 urządził się ten sam agent już inaczej. Robotnicy brali wtedy 80 kor. miesięcznie bez wiktu. Pieniądze oddawała fabryka żydowi. Ten dawał robotnikom wikt, który go kosztował na jednę osobę około 20 kor., robotnikom zaś wypłacał: mężczyznom po 28 kor., chłopcom

po 24 kor., dziewczętom po 23 kor. miesięcznie. Resztę chował do kieszeni, a w ten sposób zarobił na tych 76 robotnikach około 16.000 kor. przez 8 miesięcy. W r. 1906 dochód jego na 156 robotnikach wynosił już 24.960 koron.

Agenci wyzyskują chłopa naszego na każdem miejscu — a znamy tych pijawek całe szeregi: Adolf Feniger z Rzeszowa, Uszer Amster z Niska, Józef Weichselbaum i Alter Sturm z Kolbuszowej i t. d.

Przed kilku laty śląska Izba rolnicza ostrzegała wychodźców przed agentami, o których miała wiadomości, że lud oszukują. Byli tam wtedy agenci, którzy zarabiali rocznie na Polakach po 100, 200 i więcej tysięcy. Urządzali się oni w ten sposób, że pracodawca wypłacał pieniądze do rąk agentom, a ci w nielitościwy sposób wyzyskiwali robotników. Fakt, niżej przytoczony, znany jest i naszemu galicyjskiemu namiestnictwu:

Agent Ölbaum dostarczył do fabryki cukru w Bernstandt na Śląsku pruskim 105 robotników. Od głowy robotnika brał dziennie 45 fenigów (50 halerzy). Robotnicy ci pracowali tam 100 dni — a agent zarobił na nich okrągło 5.000 kor. Ten sam agent dostarczył ludzi do kilku innych miejscowości, i w ten sposób dorobił się majątku. Tak samo postępują i znani już agenci z Rzeszowa, Niska, Kolbuszowej.

Przykładów takich można setki całe naliczyć. Ofiarą zawsze pada chłop. Robiąc kontrakt, robi go w języku niemieckim, a odpis polski jest co najmniej niedokładny, jeśli już nie zupełnie fałszywy. I znowu szerokie pole dla wszelkich oszustw i szachrajstw.

W ostatnich czasach powstają po kraju Powiatowe biura pośrednictwa pracy. Może wreszcie one usuną trochę te krzyczące nadużycia agentów prywatnych, może niejednego uwolnią z nieszczęścia, może niejedną łzę otrą. Przed paru dopiero dniami doniesiono nam z Oświęcimia, że wiele osób znajduje się tam już od dwu tygodni, bez grosza w kieszeni, bo pracy dostać nie mogą. W Nowym Bieruniu pod Katowicami w barakach dla wychodźców powietrze jest tak straszne, że już w r. 1905 panował tam tyfus głodowy.

Wyzyskowi temu koniecznie zaradzić trzeba. Niechaj znikną te pijawki, agenci oszuści prywatni, niechaj rząd ogłosi wprost dokładną taryfę za pośrednictwo w wyszukaniu pracy. Niechaj rząd niemiecki wyda zakaz wypłaty robotników za pośrednictwem agentów. Niechaj rząd ustanowi swoich urzędników na stacyach granicznych, którzyby służyli swoją radą każdemu wychodźcy, którzyby badali, czy kontrakt, spisany po polsku i po niemiecku jest taki sam, którzyby byli świadkami przy spisywaniu umów, którzyby na każdym kroku byli pomocnymi wyjeżdżającym.

A opieka i pomoc nieraz i na miejscu jest potrzebną naszemu wychodźcy. Często pracodawca łamie kontrakt, często agent dopuści się oszustwa. Adwokatów polskich w pobliżu nie ma, Polak, nie znając języka niemieckiego, zdany jest najczęściej na łaskę i niełaskę Niemca-Prusaka.

W Danii i Szwajcaryi obchodzenie się z naszymi jest lepsze. W Danii badał stan naszego wychodztwa w poprzednim roku ks. arcybiskup Józef Bilczewski. Do Francyi po raz pierwszy w tym roku wyjeżdża garstka wychodźców za pośrednictwem posła Skołyszewskiego.

Obowiązkiem naszym narodowym jest ochraniać te dwieście tysięcy naszych wychodźców przed wyzyskiem. Wiele tu zrobić może rząd, a nasz „Oddział posłów dla spraw włościańskich“ zyskałby gorącą wdzięczność ogółu ludności, gdyby mu się udało spełnić te żądania ludu. Sprawa to piekąca — szybkiego wymaga czynu.

Z drugiej strony i wychodźcy nasi niech więcej unikają nieznanych im dobrze agentów, niech tłumnie udają się do powiatowych Biur pośrednictwa pracy, które są już w kilku miejscowościach (Kraków, Myślenice, Nowy Sącz, Gorlice, Kałusz, Oświęcim, Sanok, Tłumacz, Jarosław, Lwów, Drohobycz, Kołomyja, Bochnia, Dąbrowa) — niechże tam żądają wskazówek i wyjaśnień, niech tam szukają pomocy.

Wskazówkami przed wyjazdem służy też chętnie i redakcya „Ojczyzny“. Również i robotnikom na miejscu, jeśli im krzywda się stanie, damy radę pisemną, o ile do nas się zwrócą.

Płace galicyjskich rolnych robotników sezonowych za granicą w roku 1907

z uwzględnieniem zmian w umowach pracy na rok 1908.

Płaca jest albo miesięczna albo dzienna. Pierwszą spotyka się najczęściej w Westfalii, w Poznańskiem i na Pomorzu. W Westfalii normalna płaca jest najwyższa, na Pomorzu najniższa, zaś W. Ks. Poznańskie stoi po środku.

Westfalia. Płaca mies.

	normalna	w żniwa
mężczyźni	Mk.[1]) 24	Mk. 27
kobiety, dziewczęta	„ 22	„ 25
chłopaki	„ 21	„ 24

W. Ks. Poznańskie.

Płaca mies.

	normalna	w żniwa
mężczyźni	Mk. 22—24	Mk. 24—26
kobiety, dziewczęta	„ 18—20	„ 20—22
chłopaki	„ 19—21	„ 21—23

Pomorze.

Płaca mies.

	normalna	w żniwa
mężczyźni	Mk. 22	Mk. 26
kobiety, dziewczęta	„ 18—19	„ do 22
chłopaki	„ 18—19	„ do 22

Obok płacy (tak dziennej jak i miesięcznej) przyznaje się robotnikom jeszcze tygodniowy deputat:

a) pełny: 10 funtów chleba mężczyzna, 8 funtów chłopak lub kobieta, po 1 funcie krup, ryżu, owoców strączkowych, mąki, smalcu, mięsa, 25 funtów kartofli, 7 litrów zbieranego lub 3½ niezbieranego mleka, albo słodką kawę z mlekiem, ½ funta soli;

b) półdeputat: 25 funtów kartofli, 7 litrów mleka zbieranego, w pojedynczych wypadkach 1 funt mąki. Czasami (Meklemburg) zamiast półdeputatu otrzymują 6 Mk. tygodniowo.

Płace dzienne.

Charakterystyczne dla Szwecyi i Danii, gdzie miesięcznych niema, także w Niemczech są raczej regułą. W Niemczech zwykle z pełnym deputatem, w Szwecyi i Danii z półdeputatem. W ostatnim wypadku ceny odpowiednio wyższe.

Niemcy.

Pełny deputat

	normalna pł.	w żniwa
mężczyźni	Mk. 0.90—1·30	1·10—1·50
chłopaki	„ 0·70—1·10	0·80—1·20
kobiety, dziewczęta	„ 0·70—1·—	0·90—1·30

Półdeputat

	normalna pł.	w żniwa
mężczyźni	Mk. 1·75—1·80	2·—
chłopaki	„ 1·20—1·50	1·50—1·70
kobiety, dziewczęta	„ 1·10—1·20	1·50

Z porównania płac dziennych z półdeputatem w Niemczech z takiemiż w Szwecyi i Danii wynika wyższość ostatnich. Tylko mężczyznom podczas normalnej pracy przyznaje się stosunkowo najlepsze płace w Niemczech:

Niemcy	Mk. 1·75—1·80
Dania	„ 1·68 —
Szwecya	„ 1·58 —

W żniwa występuje bardzo silne podskoczenie płac męższyzn w Szwecyi i Danii, wskutek czego Niemcy i pod tym względem pozostają za niemi w tyle:

Dania	Mk. 2·24	mężczyźni w żniwa
Szwecya	„ 2·10	
Niemcy	„ 2·—	

Płace kobiet w Danii i Szwecyi znacznie lepsze niż w Niemczech przy półdeputacie, mianowicie dziennie dostają:

	normalne	w żniwa
Dania	Mk. 1·30 —	Mk. 1·68
Szwecya	„ 1·22 —	„ 1·58
Niemcy	„ 1·10—1·20	„ 1·50

Płace dzienne chłopców (półdeputat).

	normalne	w żniwa
Dania	Mk. 1·30—1·57	Mk. 1·68—2·—
Szwecya	„ 1·47	„ 1·58—1·69
Niemcy	„ 1·20	„ 1·50 —

Prace akordowe.

W Danii

za robotę akordową płaci się za 1 mórg magd.[1]):

	1907		1908
1. Za kopanie siewu	Mk. 2·80		Mk.
2. Buraki cukrowe:			
za kopanie wzdłuż		2·24	
pierwszy raz przerywać i okopać		4·00	
drugi raz przerywać i okopać		3·40	
trzeci „ „ „		3·00	
wykopać, oczyścić i liśćmi nakryć		10·00	
Jeśli cukrówka jest wyorana, płaci się 2 Mk. mniej za mórg.			
3. Buraki pastewne:			
pierwszy raz przerywać i okopać	3·40		4·50
drugi raz przerywać i okopać	3·08		3·95
trzeci „ „ „		1·68	
wykopać, oczyścić i liśćmi nakryć	5·60		6·75
4. Za kalarepę i turnips:			
przerywać i okopać pierwszy raz		3·40	
wykopać, oczyścić i liśćmi nakryć		5·60	
5. Za cykoryę:			
pierwsze kopanie motykami		2·80	
pierwsze przerywanie		7·84	
drugie „		2·80	
wykopać, oczyścić i liśćmi nakryć		7·84	

W Szwecyi[2])

za robotę akordową płaci się za 1 mórg magd.:

	1907
a) Kopanie buraków:	
1. pierwsze kop. (między rzędami)	2 Kr. 22 öre

[1]) Marka pruska wynosi 1 kor. i 17 hal.

[1]) 1 mórg magdeburski wynosi pół naszego.

[2]) 1 korona skandynawska = 1 kor. 33 hal. 1 öre = 1 hal.

2. kopanie grupami, z 20 cm. między rzędami	1 Kr.	78 öre	
3. plewienie, przyczem tylko jedna roślina z każdej grupy pozostaje	2 „	— „	
4. drugie kopanie (w rzędach) .	2 „	66 „	
5. trzecie kopanie	2 „	66 „	
b) wybieranie buraków cukrowych, przyczem buraki oczyszcza się z ziemi i zbiera w kopce, około 250 kg. w każdym, nakrywając je liściem	16 „	— „	
c) wybieranie buraków pastewnych	6 „	— „	

Przy zbiorze żyta w Niemczech za oziminy płaci się 2—3 Mk., zresztą 1·75 Mk. za 1 mórg magd. Za wykopanie 1 mg. kartofli przeciętnie 2 Mk. Robotnicy chętnie idą na roboty akordowe, a ponieważ są one w wielkim zakresie stosowane w Danii i Szwecyi, stąd robotnicy coraz chętniej tam się zwracają.

Przodownicy („Vorarbeiter")

są to zwykli robotnicy (lub robotnice), którzy za doprowadzenie całej partyi otrzymują od pracodawcy pewne umówione korzyści.

1. Korzyści materyalne:

a) Płace (szczególnie na Pomorzu, w Hanowerze, Brandenburgii, na Górnym Śląsku) 30 do 50 fen. dziennie wyższe.

b) Czasami nawet osobna prowizya od głowy.

c) Żony przodowników (albo przodowniczka) zarządzają zazwyczaj kuchnią i do ich rąk wydaje się dzienną ilość środków żywności i tu zwykle dzieją się bardzo wielkie nadużycia.

2. Inne korzyści, wypływające ze stanowiska kierującego nad robotnikami.

Wypłata odbywa się zasadniczo co tydzień, rzadziej co dwa tygodnie.

Kaucye zabezpieczające dochodzą przy płacach miesięcznych do 50 Mk., przy dziennych do 36 Mk. Im wyższa kaucya, na tem większą ilość rat tygodniowych rozłożona.

Wolne mieszkanie oddzielne dla obu płci, nadto każda osoba dostaje materac i kołdrę. Robotnicy otrzymują wspólny piec do gotowania i prania, tudzież potrzebny opał i oświetlenie. Do gotowania, o ile niema żony przodownika, robotnicy wybierają z pośród siebie kucharkę, która otrzymuje taką płacę jak inne. Przy 20 i więcej osobach kucharka jest zwykle zupełnie wolna od pracy, przy 10 robotnikach ma $1^1/_2$ godziny przed i po południu wolnego, przy 11—20 osobach pozostaje wolna od pracy od śniadania, a po południu od podwieczorku.

Czas pracy: Od 5 względnie 6 rano do 7 względnie 8 wieczór z dwoma półgodzinnemi pauzami na śniadanie i podwieczorek i z przerwą na obiad, trwającą od 1—$1^1/_2$ godziny. Początek liczy się z chwilą opuszczenia obejścia dworskiego, a kończy się o oznaczonej godzinie na każdoczesnem miejscu pracy. Za dłuższą pracę wynagradza się osobno:

	Za każdą godzinę otrzymują:		
	mężczyźni	kobiety	chłopaki
Niemcy	10—15 fen.	16 fen.	16 fen.
Dania	20 „	16 „	16 „
Szwecya . . .	20 „	14 „	17 „

Prócz niedziel i świąt ewangielickich robotnicy rzym.-kat. mają prawo obchodzić następujące święta:

Boże Ciało.
Piotra i Pawła (29.VI).
Wniebowzięcie NMP. (15.VIII).
Narodzenie NMP. (8 IX).
Wszystkich Świętych (1.XI).

Koszta podróży płaci pracodawca od stacyi granicznej i z powrotem, gdy robotnik umowy dotrzyma.

Stałej służby folwarcznej używa się w Niemczech coraz mniej gdyż odnośne prace wykonywa się robotnikami sezonowymi, co przy zarobkach często osobno się uwzględnia (n. p. przy płacach chłopców w prowincyi saskiej, na Śląsku i t. d.). Przeciętna płaca dla tej służby, bez różnicy płci, wynosiła w 1907 r. 240 Mk. rocznie.

Towarzystwo przemysłowo-rolnicze w Tarnobrzegu.

Na sprawozdaniu poselskiem Wojciecha Wiącka w Machowie zawiązało się Towarzystwo przemysłowo-rolnicze.

Celem Towarzystwa jest:

a) zakładanie własnych sklepów, składów po wsiach i miastach na wszelkie towary, wyroby przemysłowe i produkta rolne;

b) nabywanie majątków ruchomych i nieruchomych;

c) zajmowanie się parcelacyą gruntów;

d) nabywanie i pośrednictwo przy dostarczaniu dobrych nasion, nawozów, maszyn i narzędzi rolniczych;

e) budowanie fabryk, domów i budynków gospodarskich;

f) prowadzenie handlu i przemysłu różnego rodzaju;

g) dzierżawienie gruntów i domów;

h) utrzymywanie stosunków z towarzystwami rolniczemi, handlowemi i przemysłowemi.

Statut Towarzystwa jest już zarejestrowany uchwałą Sądu obwodowego w Rzeszowie.

Do Towarzystwa przystąpiło kilkudziesięciu członków, pomiędzy nimi jest 11 posłów do Rady Państwa. Wkładki czyli udziały są przystępne dla każdego, bo najniższy udział wynosi 2 korony, wyżej aż do 2.000 kor. Wpisowe 1 korona.

Towarzystwo rozpoczęło już swą czynność, założyło dwa składy dachówek szwajcarskich iło-

czonych z fabryki niepołomickiej, w składach dachówek są składy na deski, są łaty pod dachówkę. Skład jeden jest u p. Jana Słomki w Dzikowie, drugi jest u p. Jana Rytwińskiego w Chmielowie.

Bieda i nędza naszego rolnictwa jest wielka i my rolnicy włościanie nie wyratujemy się z tej biedy, tylko musimy w swoje ręce wziąć handel i przemysł i pomódz rolnictwu, bo inaczej bieda wypędzi nas za morze. Grunta są rozdrobnione, obdłużone i bardzo drogie, drzewo drogie i będzie droższe jeszcze więcej, zarobków w kraju nie mamy a 300 tysięcy młodych i silnych ludzi co rok z Galicyi jedzie do Prus za robotą i pieniędzmi.

Żydów mamy około miliona, którzy trudnią się pośrednictwem w handlu i to wszędzie i we wszystkiem, a nikt obejść się bez nich nie może. Każdy pan ma swego żyda, każdy chłop i urzędnik mają swoich żydów, którzy oszukańczym sposobem żyją i gnębią nas, a jest ich w całej Polsce 3 miliony. Więc gdyby nasi Polacy wzięli w swoje ręce handel i przemysł, to nikt nie pojechałby w świat się poniewierać, bo wszyscy znaleźlibyśmy zarobek i robotę w kraju u siebie.

W Rudniku w powiecie niżańskim jest fabryka koszyków, zarabia w niej 3 tysiące ludzi w zimie i w lecie, w pogodę i deszcz. Do Prus nikt nie pojechał. W Albigowej w powiecie łańcuckim za pomocą ks. Tyczyńskiego sami włościanie założyli fabrykę koszyków, cegielnię, wyrób dachówek i młyn parowy, cała wieś ma zarobek i nikt nie pojechał do Prus. W Przeworsku jest fabryka cukru, zarabia w niej 1200 ludzi i lepiej im niż na roli. Tak cukier, jak koszyki, idą do Anglii i do Ameryki a więc w ten sposób zarabia nasz kraj od obcych. My znowu kupujemy guziki z Berlina i gdyby Niemcy nie przysłali guzików, to nie mielibyśmy się czem zapiąć.

Nie mamy co wątpić w handel i przemysł, bo Czechy i Niemcy tylko przez przemysł i handel się zbogaciły. Anglików czystej rasy jest 17 milionów a przez handel i przemysł mają połowę świata w swoich rękach i panują nad 440 milionami narodów innych. Nas Polaków jest więcej niż Anglików, bo nas jest 22 milionów, więc my powinni więcej być silnymi i bogatszymi, niżeli Anglicy.

Z powyższych powodów musimy zacząć pracę przemysłowo-handlową i rolniczą. Przez Towarzystwo takie będziemy się uczyć wspierać i dźwigać z biedy. Praca to ciężka i wielka za rok ani za 10 lat nie uszczęśliwi wszystkich, bo nie wszyscy chcą pracować, ale choć w części ulży rolnictwu i swoim członkom. Każdy więc włościanin, mieszczanin, rzemieślnik i urzędnik powinien przystąpić do Towarzystwa takiego i popierać je, bo przez Towarzystwa się zbliżymy, poznamy w pracy i wyrównamy nienawiści stanowe, klasowe i zawodowe. Towarzystwo będzie tym mostem łączącym i sprawi, że wszystkie stany muszą mieć dobre powodzenie i podźwignąć nieszczęśliwy naród i Ojczyznę Polskę. *Wojciech Wiącek*

Przewodniczący Towarzystwa.

Cenne przyznanie się.

Tylekroć już wykazywaliśmy obłudę przewódców ludowców, że szkoda miejsca w gazecie na udowadnianie im tego. Tym razem jednak musimy kilka wierszy poświęcić, boć jakże nie wspomnieć o skruszonym grzeszniku, o nawróconym synie marnotrawnym...

Ciężko przyszła spowiedź generalna ze starych grzechów „Przyjacielowi ludu". Zdobył się jednak na nią, z rozbrajającą szczerością bije się w skruszone piersi i tak pisze:

„Walcząc przez długie lata przeciw Kołu polskiemu ze względów politycznych, z taktycznych względów przedstawialiśmy statut Koła jako główną przeszkodę zjednoczenia poselstwa polskiego w Wiedniu.

W rzeczywistości były inne przeszkody, które nie pozwalały dotychczas posłom-ludowcom wstąpić do Koła. A mianowicie te główne przeszkody były następujące:

1) Dopóki w Kole panowało wszechwładnie jedno stronnictwo konserwatywno-stańczykowskie, bo miało ono w poprzedniej Radzie państwa na 64 posłów w Kole aż przeszło 40 posłów konserwatystów, reszta była półstańczykowska, a tylko pięciu (?) posłów w Kole było prawdziwie niezawisłych — dopóki tak było, czterej posłowie-ludowcy, gdyby byli do Koła wstąpili, byliby się utopili (?) w morzu konserwatystów.

2) Drugą zasadniczą przeszkodą wstąpienia posłów-ludowców do Koła było słabe wyrobienie i wyćwiczenie polityczne ludu. Jedynem prawie hasłem, zrozumiałem dla milionowej rzeszy ludu, było hasło „przeciw panom". Różni ludzie rozmaicie sobie przedstawiali, kto jest ten „pan" i do kogo się odnosi ten okrzyk „precz z panami". Jedni rozumieli pod „panem" „obszarnika", inni urzędnika, jeszcze inni adwokata, doktora i t. p. Wszystko, co lud bolało i czego lud nie lubiał, mieściło się w tem słowie „pan" i okrzyk „precz z panami" wszystkim pokrzywdzonym i upośledzonym dogadzał. Koło polskie jako źródło rządów było niejako uosobieniem wszystkich żalów ludu, więc też okrzyk „precz z Kołem pańskiem" był zrozumiałem hasłem bojowem. Tego hasła musiało się użyć, aby poruszyć zdrętwiałą z bólów i nieświadomości rzeszę ludową.

Dziś, gdy oświata ludu w walkach politycznych bardzo postąpiła — dziś, gdy mamy 17 posłów ludowców i możemy sobie inaczej radzić — dziś nie godzi się nam, nie potrzeba nam i nie wolno nam takich ogólnych haseł używać. Teraz używanie takiego hasła mogłoby nas zaprowadzić wstecz, zamiast zaprzód.

Dziś uczciwość nakazuje nam **to otwarcie** powiedzieć, że od nas zależy, od mądrości i pracowitości naszych posłów zależy, aby Koło polskie potoczyło się naszą drogą.

3) Trzecią okolicznością, która nam pozwalała być poza Kołem, była ta okoliczność, że posłów polskich z Galicyi było 70, a ruskich tylko 8. Więc nasze wyodrębnienie naprawdę niczem złem nie zagrażało narodowi (?!?).

To są główne przyczyny.

A co do statutu Koła, to statut przecie nie jest żadną świętością nietykalną. Jak każde inne prawo nie jest straszne temu, kto ma siłę, tak i statut, czyli prawo, które sobie Koło dobrowolnie ułożyło, zależy od siły.

Jużci, że w żadnym klubie, tak samo jak w żadnem towarzystwie, nie może być dozwolonem, aby każdy mógł chodzić samopas, kędy mu się podoba. I w gminie muszą i powinni się wszyscy trzymać uchwał Rady gminnej. Na tem polega siła wspólnego działania. Pewnie że nieraz byłoby wygodniej gospodarzowi nie zważać na sąsiada, ale szkoda, któraby wynikła z takiego urządzania się ludzi według swego widzimisię byłaby większa, niż pożytek. Pożytki, które mogą ludowcy dać ludowi przy pomocy Koła, będą większe, niż strata swobody klubowej".

Przytoczyliśmy dosłownie niemal cały artykuł z „Przyjaciela ludu" o „Kole polskiem". Z tego artykułu widać jak na dłoni, że ludowcy urośli tylko obłudą, że krzycząc „precz z panem" nie powiedzieli nawet, kogo mają na myśli, że z rozmysłem kłamali ludowi, że nie wstępują do Koła polskiego, bo tam jest statut surowy. Dziś twierdzą oni, że **uczciwość każe im przyznać się otwarcie, iż było inaczej,** iż statut Koła był tylko pokrywką dla innych celów. A w takim razie może zechcą nam odpowiedzieć dawni posłowie ludowców: Bojko, Kubik, Krempa i Bomba, jakże oni pogodzili się ze swojem sumieniem, kłamiąc przez 6 lat swego poprzedniego posłowania, że nie wstępują do Koła, bo tam statut surowy? Gdzież wtedy była ich uczciwość? Czy na księżyc uciekła? Niechże nam powie i „Przyjaciel ludu" i p. Stapiński i inni wodzowie ludowców, gdzież wtedy zgubili uczciwość i sumienie, gdy w gazecie i na wiecach świadomie wojowali kłamstwem, gdy nieuczciwie oszukiwali lud, gdy fałszywie przedstawiali sprawę?

Czyż dopiero dziś znaleźli swoje sumienie?

Przez lat kikanaście przedstawiali ludowcy statut Koła polskiego jako coś strasznego, jako takie prawo, co ukute i uchwalone jest po to, aby okradać lud. A czy pamięta kto, aby w „Przyjacielu" przytoczono choć jeden wyjątek z tego „strasznego" prawa? Nie! Mówili i pisali ciągle o tym statucie, lecz jednego słowa nie podali z niego, bo — wiedzieli, że kłamią, bo wiedzieli, że lud oszukują. Dopiero dziś — po sprzedaniu się stańczykom „Przyjaciel" wydrukował to „straszne prawo" w całości, ale już nie na dowód, że ono jest naprawdę straszne i niesprawiedliwe, ale odwrotnie na dowód, że jest ono mądre, dobre i sprawiedliwe. Dlaczegóż pierwej nie pisał tego „Przyjaciel", dlaczegóż wichrzył i jątrzył, choć wiedział, że nie ma słuszności?! —

Urośli na bladze, kłamstwie i obłudzie — pójdą oni niezawodnie i dalej tą samą drogą. Czem skorupka za młodu nawrze, tem na starość trąci. Kto przez lata całe posługiwał się fałszem, kto pół życia bezmyślnie krzyczał: precz z panem, nie wiedząc, czego chce — ten nie potrafi już iść prostą drogą... Stare błędy, stare nawyczki mścić się na nim będą do końca.

Ludowcy sami się przyznali, że dotychczasowa praca polegała na kłamstwie, sami wymierzyli sobie zasłużony policzek. Teraz przychodzi okres drugi: Na żołdzie u tych „panów", których my nazwiemy po imieniu wyraźnie: konserwatystami, będą znowu walczyli innemi hasłami, innemi kłamstwami, usprawiedliwiając się ze swojej roli lokai stańczykowskich. Zmienią tylko hasło, wartość tego hasła nie zmieni się, chyba na gorsze, bo stary kłamca jest zawsze bezczelniejszy.

Lecz i kłamstwo ma swój koniec. I stronnictwo na kłamstwie oparte upaść musi. Przyjdzie też niedługo i okres trzeci: upadek ludowców.

Listy.

Polakówka,

nowa gmina polska w Galicyi wschodniej.

Powstanie nowej kolonii polskiej w Galicyi wschodniej tak nam opisują właśni jej mieszkańcy:

W roku 1904 dowiedział się Wojciech Wiącek z Machowa, zwany Polakiem, teraźniejszy poseł do Rady państwa, że w Bonowie w powiecie Jaworowskim jest do rozparcelowania obszar dworski. Pojechał tam, zbadał stosunki na miejscu

i wróciwszy do Tarnobrzeskiego, rozpowiedział o tem w okolicy. Zebrało się nas 60 mazurów-kolonistów i za radą i wskazówkami naszego przewodnika, posła Wojciecha Wiącka, zakupiliśmy grunta, pobudowali domy i zabudowania gospodarskie i osiedliśmy tu na stałe. Czasem ta któremu z nas było bardzo tęskno za rodzinnemi stronami, ale żeśmy to tu ze wszystkich stron otoczeni Rusinami, więc trzymamy się razem i każdy za wszystkich, a wszyscy za każdego dodawaliśmy sobie otuchy i pomocy.

Zaraz od pierwszych dni naszego tu pobytu odczuwaliśmy dotkliwie brak w pobliżu kościoła polskiego — do najbliższej polskiej parafii do Jaworowa mamy dwie mile drogi i to drogi takiej, że trudno się po niej tam dostać. To też pierwszą naszą myślą było wybudować sobie kościółek. Pamiętamy wszyscy te pierwsze nasze narady, co i jak robić. Uradziliśmy i zabraliśmy się do dzieła. Zdawało się, że to przedsięwzięcie przerasta nasze siły: nas 60, jeszcze nie należycie zagospodarowanych gospodarzy postanowiło budować kościół! A jednak mimo to wszystko przy pomocy Bożej budowę ukończyliśmy w roku zeszłym, kosztem naszej własnej krwawicy 19 tysięcy koron. Budowy dokonał budowniczy, nasz rodak p. Adam Cukrowski z Rozwadowa.

Nie można opisać, co za radość ogarnęła nasze i dzieci naszych serca, gdy po raz pierwszy Czcigodny ksiądz katecheta z Jaworowa, ks. Jan Porada odprawiał u nas na prowizorycznym ołtarzyku mszę świętą. Zdawało się, że już nic nam do prawdziwego szczęścia nie brakuje, tak szczęśliwi i dumni czuliśmy się w tej chwili.

Ale trud nasz nie skończony jeszcze. Kościółek stoi, ale goły i pusty. Ani ołtarza, ani chorągwi, ani najniezbędniejszych przyborów do służby Bożej nie mamy, nie mamy gdzie przytulić księdza, którego trudno co niedzielę trudzić po złej drodze z Jaworowa do nas, nie mamy i szkoły. Przewielebny ksiądz biskup Pelczar z Przemyśla przyrzekł nam dać księdza, byleśmy tylko wybudowali mieszkanie dla niego. Gruntu wolnego mamy jeszcze 5 morgów, jest to ogród dworski, na nim chcemy postawić plebanię i szkołę. Czujemy jednak, że już nie podołamy, nie damy rady.

Dlatego zwracamy się za pośrednictwem naszej kochanej gazetki „Ojczyzny“ do wszystkich naszych Rodaków, ludzi dobrego serca, z gorącą prośbą, zechciejcie nam pomódz! Nie pozwólcie, by możliwem było zruszczenie naszych dzieci, pomóżcie nam wybudować ostoję polskości w postaci kościoła i szkoły.

Dzieci szkolnych już teraz jest u nas przeszło 100, i dzieci te nie mają polskiej nauki, tylko mniejsza połowa, co może uczyć się czytać i pisać w czytelni tutejszej.

Gniecie nas i druga jeszcze sprawa.

Kolonia nasza, powstała z rozparcelowanego obszaru dworskiego w Bonowie, leży osobno, kawał drogi od gminy ruskiej Bonowa, a mimo to przyłączono nas do tej gminy i my, nie mając najmniejszej pomocy i opieki od niej, musimy opłacać na wszystkie wydatki gminne. Dlatego postanowiliśmy starać się o utworzenie oddzielnej zupełnie gminy. Wnieśliśmy prośbę do Wydziału krajowego, wysyłaliśmy dwa razy deputacyę w tym celu do Lwowa i nareszcie w tym tygodniu dostaliśmy z Wydziału powiatowego w Jaworowie wezwanie o doręczenie arkusza sumarycznego posiadłości i o podanie nazwy, jaką chcemy nazwać naszą gminę. Zebraliśmy się wszyscy na naradę i jednogłośnie uchwaliliśmy nazwać naszą gminę „Polakówką“, a to dla stałego pomnika, żeśmy Polakami i na cześć jej założyciela, posła Wiącka, którego „Polakiem“ nazywają. Tę uchwałę i arkusz sumaryczny posłaliśmy do Wydziału powiatowego. Dowiedzieliśmy się jednak, że Rusini chcą nas połknąć i na gwałt starają się, by Wydział krajowy nie wypełnił naszej prośby. Dlatego prosimy bardzo naszego opiekuna, posła Wiącka, by, co może, robił, byśmy otrzymali pozwolenie na utworzenie polskiej samoistnej gminy.

Szanowną Redakcyę prosimy o wydrukowanie naszego listu i o zajęcie się zbieraniem składek i darów na nasz kościółek. Zebrane datki prosimy odesłać pod adresem: Michał Dziekan, przewodniczący czytelni w kolonii polskiej w Bonowie, poczta Jaworów.

Łaskawym ofiarodawcom już naprzód zasyłamy serdeczne „Bóg zapłać“!

Za włościan polskich z kolonii „Polakówki“:

Franciszek Pławiak, *Michał Dziekan*,
Jan Kułago, przew. czytelni.
Michał Fornal, *Jacenty Turbian*.

Od Redakcyi: Jak najchętniej zajmiemy się zbieraniem składek i gorąco popieramy prośbę powyższą. W każdym numerze będziemy wymieniali, kto i ile na ten cel nadesłał.

Przybyszówka, p. Rzeszów.

Jak świat światem nie słyszeliśmy jeszcze o takiej parcelacyi obszaru dworskiego, jak to prowadzi Bank parcelacyjny w Przybyszówce.

Jak to już Szan. Redakcyi wiadomo, w zeszłym roku kupił Bank parcelacyjny do parcelacyi obszar dworski w Przybyszówce. Faktor Srul ze Świlczy i siostra Grüna Linzenbergowa, zamieszkała w Przybyszówce, oświadczyli chłopom, że już mogą kupować. Chłopi powszechnie sądzili, że grunt jest po takiej cenie, jak w Świlczy, t. j. po 800 K mórg. Zgłaszali się więc chłopi, choć żaden ze sprzedających nie podał nam ceny. Srul zbierał i namawiał chłopów cały miesiąc i — obiecywał im poparcie w Banku. Jeździł do Rzeszowa i z powrotem, aż wreszcie w jeden dzień wyjechał delegat Pachotta wraz z Grünem na

pole. Srul z taśmą do mierzenia w kieszeni. Chłopi, zawiadomieni, zeszli się i pytają o cenę. P. Pachotta powiada: pole 2.000 K, łąka po 2.400 K. Chłopi stanęli i radzą, pytając, dlaczego ceny tak gwałtownie poszły w górę. P. Pachotta oświadczył, że inaczej nie sprzeda, wobec czego rozeszliśmy się i Srul nie miał komu mierzyć. Pojechali więc oni do naszego nauczyciela, który kupił kawałek pola, i zaraz go odmierzyli.

Po dłuższej przerwie obecnie znowu zaczyna się parcelacya. Oczywiście i teraz p. Pachotta nikomu nie sprzeda bez żyda, a żyd bez swej siostry. Linzenbergowa ma zaś szynk, kto więc u niej bywa i jest w łasce, ten łatwiej kupi pole. Jeden ma już 5 morgów. Tacy też namawiają, aby żydówce dać 10 K. to Bank odmierzy nam pole gdzie zechcemy. Mądrzejsi jednak śmieją się i nie chcą kupować od Banku pola po 2000, gdy obok w Świlczy sprzedawano po 800 K. Ot, nie ma to, jak piątki i kury żydom dawać, a i pole będzie tańsze i Bank się ułagodzi!

A w „Przyjacielu ludu“ napisane tak: „Żadnych pośredników nie używamy“.

Marcin Piłat
gospodarz w Przybyszówce.

Od Redakcyi: Sprawa tej parcelacyi jest nam dobrze znaną. Że dzieją się tam nadużycia, wiemy, wie i Stapiński, który na wiecu w Rzeszowie łgał, że Przybyszówkę kupiła Kasa ze Świlczy. Jest to nieprawda, boć i ostatni „Przyjaciel ludu“ ogłasza parcelacyę w Przybyszówce. P. Pachotta miał nas, jak słyszeliśmy, skarżyć po pierwszych listach, jakieśmy umieścili, widocznie jednak rozmyślił się. A szkoda, bo myśmy czekali właśnie tego, aby przed sądem napiętnować gospodarkę Banku parcelacyjnego i jego opiekunów nie tylko w Przybyszówce, ale i w kilku innych miejscowościach. Mamy bowiem dowody i z innych miejsc.

Przemyślany, w lutym 1908.

ODEZWA.

Tuż obok Przemyślan leży duża wieś Krosienko. Ludność narodowości polskiej tworzy tam prawie 50% mieszkańców. Pomimo tego nie mają Polacy w Krosienku dotychczas ani własnej czytelni, ani kapliczki, podczas gdy wrogie nam żywioły nie zasypiają sprawy i nietylko organizują się między sobą, ale i polską ludność demoralizują pod względem narodowym przez niesumienną i nie przebierającą w środkach agitacyę. Wymaga to skupienia sił z naszej strony przynajmniej o tyle, by ludność polska nie dała się bałamucić i by nie powtórzyło się coś tak monstrualnego, jak należenie Polaka do „Siczy“ (autentyczne w Krosienku). Czytelnia T. S. L. w Krosienku rozwija się dobrze, jednak mogłaby się bez porównania lepiej rozwijać, gdybyśmy na pomieszczenie czytelni mieli własny budynek.

Przemyślańskie Koło T. S. L. kupiło w Krosienku za kilkaset koron grunt pod budowę czytelni, ale więcej uczynić nie możemy, ze względu na zamierzoną budowę własnego domu w Przemyślanach. Krosienieccy Polacy obecnie także nie są w stanie przyczynić się gotówką do budowy czytelni, gdyż własnemi siłami budują kaplicę, (pod którą jeden z włościan darował grunt), natomiast robociznę ofiarują bezpłatnie.

Wobec takiego stanu rzeczy, zmuszeni jesteśmy odwołać się do ofiarności publicznej, ofiarności popularniejszych w społeczeństwie jednostek i instytucyi. Budowa tej czytelni jest koniecznością, która zwłoki nie cierpi. Prosimy zatem o materyalne poparcie tak ważnego celu. Niech każdy wniesie odpowiednią do swoich sił cegiełkę. Datki, choćby najmniejsze, przysyłać należy pod adresem Maryana Zajączkowskiego, skarbnika Koła T. S. L. w Przemyślanach. Nazwiska ofiarodawców ogłoszone będą w jednym z dzienników krajowych.

Z Zarządu Przemyślańskiego Koła T. S. L.

Skarbnik: *Zajączkowski.* Prezes: *Morawski.* Sekretarz: *Stuglikowa.*

Krosienko, obok Przemyślan.

Budowa kaplicy i czytelni.

Dawno nie pisałem do „Ojczyzny“, bośmy o ważnych radzili sprawach: teraz dzielę się z Wami tem, cośmy uradzili. Pisałem już, że czytelnia nasza mieści się na razie w domu prywatnym u Jana Lipowicza. Tam zbieramy się każdej soboty, tam czytamy głośno prześliczne powieści Sienkiewicza (trylogię), Ojczyznę, Gazetę niedzielną i inne pożyteczne pisma i książki. Tenże Lipowicz darował kawał gruntu w samym środku wioski pod budowę kaplicy, przyległą zaś parcelę zakupiło na naszą prośbę przemyślańskie Koło T. S. L. pod czytelnię. Na budowę kaplicy zwieźliśmy piasek i wapno, wyłamali kamień i złożyli kilkaset koron; na budowę czytelni złożono też już parę koron. Zamierzone dzieło przechodzi jednak nasze siły: musimy prosić o datki na jedno i drugie. Prosimy bardzo o ogłoszenie załączonej odezwy przemyślańskiego Koła T. S. L., prosimy, by Szanowna Redakcya zechciała się łaskawie zająć zbieraniem składek na naszą czytelnię. Bracia pomóżcie! Nie dajcie nam utonąć w powodzi ruskiej na tej drogiej ziemicy, krwią ojców naszych obficie skropionej i odkupionej, a za dobre dzieło Bóg nagrodzi.

Emigracya.

Tutejsi koloniści niemieccy w Podhajczykach (Unterwalden) i Dobrzanicy sprzedają grunta, inwentarz i nieruchomości i wyjeżdżają w Poznańskie. Obie powyższe wioski są do sprzedania. Grunta znakomicie obrobione, ziemia dobra, cena stosunkowo nizka. Warto się zgłaszać do kupna i to czemprędzej, bo nas „nasi naserdeczniejsi“ ubiegną.

Petycya.

Ponieważ kwestya polska w Galicyi wscho

dniej może być uregulowaną tylko na podstawie katastru narodowego, przeto postanowiliśmy wnieść na ręce Posła Głąbińskiego petycyę do Sejmu w tej sprawie. *Polak.*

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

W zeszłym tygodniu umarł w Warszawie były profesor Szkoły głównej i uniwersytetu ś. p. Karol Jurkiewicz. W pogrzebie jego wzięły udział liczne rzesze publiczności i spora garstka uczonych polskich, do których zmarły należał.

Sądy wojenne skazują co tygodnia po kilka, nawet kilkanaście osób na śmierć lub wygnanie, mimo to rabunki, napady i zabójstwa panują dalej. Niema prawie dnia, w którymby gazety codzienne nie donosiły o nowych rozbojach bandytów. Niema się czemu dziwić. Kozacy i policya rosyjska zajęta jest ściganiem „przestępców politycznych“, schodzi jej czas na śledzeniu, czy nie odbywa się potajemnie gdzie nauka historyi lub języka polskiego, dlatego bandyci hulają a prawdopodobnie nawet dzielą się z żandarmami zrabowaną zdobyczą, dlatego społeczeństwo polskie samo musi stwarzać sobie samoobronę i to tak przeciw rosyjskiej policyi czy też żandarmeryi, jak i przeciw bandytom. Włościanie najlepiej sobie radzą: przyłapią jakiego bandytę na gorącym uczynku, to nie bawią się z nim długo; taksamo gdy da im się we znaki jaki strażnik-Moskal, to radzą sobie na poczekaniu.

„Gazeta Codzienna“, organ naszego stronnictwa w Warszawie, została na czas trwania stanu wojennego zawieszoną za opis pogrzebu ś. p. Jana Popławskiego. Jest to tylko jeden z całego długiego łańcucha gwałtów, wymierzonych przez Moskali przeciw Polakom a szczególnie przeciw stronnictwu dem.-narod. Gwałty już nas nie przerażają, przyzwyczailiśmy się do tego; unarodowienie społeczeństwa polskiego pod Moskalem jest już tak silne, że nic nie zdoła go powstrzymać w dalszej pracy nad odbudowaniem Polski.

Z zaboru pruskiego.

O język polski: W ostatnich dniach rozeszła się wieść, że posłowie ze stronnictwa wolnomyślnego parlamentu niemieckiego, którzy z początku gorąco sprzeciwiali się paragrafowi 7. projektowanej przez rząd pruski ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach, obecnie nakoniec przeszli na stronę rządu, a ponieważ od ich stanowiska zależało, czy ustawa będzie uchwaloną, czy nie, więc zanosi się na jej uchwalenie.

Według projektu tej ustawy na zebraniach publicznych wolno będzie przemawiać tylko po niemiecku. Jedynie przez 20 jeszcze lat wolno będzie Polakom przemawiać po polsku, ale tylko w tych powiatach, gdzie nas jest więcej niż 60 procent i to za zawiadomieniem na 72 godziny naprzód rządu.

Proces o nazwisko polskie. Prokuratorya pruska zaskarżyła robotnika polskiego, niejakiego Antoniego Szymałę, o „bezprawne przeinaczenie“ swego nazwiska. Władze pruskie twierdziły, że nazywa się on Anton Szymalla. Gdy ów robotnik udowodnił przed sądem, że i jego ojciec nazywał się Szymała a nie Szymalla, wtenczas sąd, nie mogąc wydać wyroku skazującego Szymałę na karę, oddał go pod obserwacyę lekarską, uznając go bez najmniejszego powodu za waryata. Lekarz urzędowy orzekł, że uporczywe trzymanie się polskiego nazwiska jest dowodem waryactwa i na tej podstawie sąd uwolnił oskarżonego jako waryata. Nam się zdaje, że prędzej „niespełna rozumu“ jest pruski lekarz urzędowy i „sprawiedliwy“ sąd pruski, aniżeli ów robotnik, który naprawdę jest zupełnie zdrowy i może go nawet nigdy głowa nie zabolała.

Z zaboru austryackiego.

Parlament został zwołany na 2. kwietnia. Komisya budżetowa kończy pospiesznie swoje obrady. Przemawiał pos. Biliński, a kilkakrotnie prezes Głąbiński. Rusini domagają się ruskiego uniwersytetu we Lwowie.

Obrady ludowców toczyły się w sobotę w Krakowie. Prezesem klubu posłów sejmowych wybrany został Bernadzikowski, wiceprezesami Bojko i Witos, sekretarzem Wasung. Dla zamydlenia ludziom oczu postanowili zaraz na pierwszem posiedzeniu Sejmu postawić wniosek o powszechne głosowanie i połączenie obszarów dworskich z gminami. W końcu wybrali komisyę, która ma się targować z Kołem polskiem o ich wstąpienie do Koła.

Jeszcze wybory. We czwartek odbyły się wybory 56 członków Rady miejskiej we Lwowie. Tym razem znowu połączyły się wszystkie partye przeciw nam, a ludowcy, którzy dawniej uważali dzisiejszych rządców Lwowa „Strzelniczan“ za szkodników miasta, dziś ich gorąco popierają. Wynik wiadomy będzie dopiero za parę tygodni, bo obliczenie głosów trwa długo.

Na żniwa będą żołnierze puszczani do domu. Ministerstwo wojny wydało już szczegółowe postanowienia. Brzmią one:

1. Urlopowanie żołnierzy na czas głównego okresu żniw postanawia się w zasadzie, odpowiednio dla rozmaitych okręgów.

2. Jednakowoż mogą komendy poszczególne, zależnie od pory żniw w okręgu korpusu, przesuwać, względnie ustalać okres urlopów.

3. Czas trwania urlopu może być najwyżej trzytygodniowy; poza te granice nie można udzielać urlopu pod żadnym warunkiem.

4. Ograniczyć ten czas trwania urlopu można tylko ze specyalnych względów miejscowych, lub

jeżeli takie ograniczenie okaże się koniecznem ze względów służbowych. Zaznacza się przytem, że w konnicy, ze względu na koniecznie potrzebną ilość wojska do obsługi koni, a przy służbie technicznej ze względów na specyalne wykształcenie, urlopowanie na czas żniw może być dokonywane tylko w stosunku bardzo ograniczonym.

5. Co się tyczy żołnierzy, którzy mają otrzymać urlop, należy przedewszystkiem uwzględniać tych, których obecność podczas żniw w domu jest konieczną. Należy przeto urlopować żołnierzy: *a)* których rodzice posiadają rzeczywiście własne gospodarstwo, jednakowoż nie można urlopować żołnierzy, pochodzących z okolic, nawiedzonych chorobą zakaźną, ani też zwykłych zarobników rolnych; *b)* Ministerstwo wojny stara się dla żołnierzy, jadących na żniwa i powracających z nich, o zniżki cen jazdy na kolejach.

6. Urlopy na czas żniw wprowadza ministerstwo wojny w r. 1908 na próbę, a doświadczenia wskażą, czy wprowadzenie ich na stałe zaleca się ze względów ekonomicznych, względnie czy wykształcenie wojskowe przez to urlopowanie zanadto nie ucierpi.

Wiadomości.

Z kraju.

Od Zarządu „Ojczyzny“. Najbliższy numer będzie już pierwszym w nowym kwartale; prosimy więc najusilniej wszystkich naszych Czytelników, którzy za I. kwartał przedpłaty dotychczas nie zapłacili, ażeby uczynili to jak najrychlej, w przeciwnym razie przerwiemy im wysyłkę pisma aż do uregulowania zaległości.

Również prosimy o odnowienie przedpłaty na II. kwartał.

Rozpowszechniajcie „Ojczyznę“, jednajcie nowych czytelników!

Z Buczyny p. Bochnia donoszą nam o wielkiej miłości tamtejszego wójta Kaspra Michalczyka z żydem Steinbergerem z Kolanowa. Na dowód tej miłości pożyczył wójt Steinbergerowi 800 czy nawet więcej koron. Ten sam wójt nie ma 20 K, by pożyczyć na parę dni potrzebującemu sąsiadowi.

Powrót zesłańca z Syberyi. W tym tygodniu powrócił z Syberyi 83-letni starzec Aleksander Pietrzykowski. Jako powstaniec w walce o wolność z r. 1863, został pochwycony przez Moskali i skazany na śmierć przez powieszenie. Przyjaciołom jego jednak udało się zamienić ten wyrok na wygnanie do ciężkich robót w kopalniach na Syberyi. Długie lata przeżył przykuty łańcuchem do taczek, aż nareszcie w ostatnim roku rząd rosyjski uznał go za nieszkodliwego i pozwolił mu powrócić na ojcowiznę. Wrócił i ze swoich nikogo już nie zastał..... pomarli jedni pod bagnetem rosyjskim, drudzy z żalu. Znajdzie on jednak gorące serca, które zastąpią mu rodzinę.

Kowal przez nas polecony otrzymał kilkanaście listów z różnych stron kraju. Zawiadomiliśmy go, aby się listownie porozumiał z naszymi przyjaciółmi.

Nowa składnica powiatowa Kółek rolniczych powstaje w Tarnopolu. Na zjeździe powiatowego Związku Kółek rolniczych obradowano nad założeniem takiej składnicy i uchwalono jej założenie. Celem jej jest: a) wspólne zakupno potrzebnych towarów dla sklepów Kółek rolniczych, b) prowadzenie spółkowego sklepu spożywczego w Tarnopolu, c) wspólna sprzedaż produktów gospodarstw członków. Dotychczas zgłosiło się około 60 osób, w tem 30 włościan z udziałem około 2 tysięcy koron.

„Szczęść Boże, tej nowej, a tak pożytecznej instytucyi!

Ze świata.

Z państwa cara. Więzienia rosyjskie są do tego stopnia przepełnione „przestępcami politycznymi“, że dla „mniejszych przestępców politycznych“ skazanych na kary, nie ma już miejsca. Były poseł do pierwszej Dumy, p. Jezierski, skazany na 3 miesiące więzienia, ledwie że za silną protekcyą zaczął odsiadywać swoją karę, ale i protekcya mu nie pomogła, bo po tygodniu więzienie musiał opuścić, gdyż cela, w której siedział, była potrzebną dla „ważniejszego przestępcy politycznego“. Moskale uważają za większych zbrodniarzy tak zwanych przestępców politycznych, aniżeli bandytów, złodziei, podpalaczy, morderców i t. d.

Jeszcze o Porcie Artura. Po wyroku najwyższego trybunału wojennego, skazującym generała Stössla na śmierć, a zmienionym przez cara na 10 lat więzienia, odbyło się pomiędzy generałami znanymi z wojny rosyjsko-japońskiej kilka pojedynków. Generał Smirnow został ciężko raniony. Powodem tych pojedynków jest to, że każdy z nich wypiera się jakiejkolwiek winy a zwalają ją jeden na drugiego.

Zaburzenia na Haiti. Na jednej z wysp leżących koło Ameryki wybuchła rewolucya, której powodem było wykrycie tajnego spisku i z tego powodu rozstrzelanie kilkunastu spiskowców. Europejczycy, którym groziło niebezpieczeństwo, albo umknęli z wyspy albo skryli się w konsulatach. Państwa europejskie: Anglia, Francya, Hiszpania i Niemcy wysłały po jednym okręcie wojennym dla obrony swoich poddanych.

Odpowiedzi Redakcyi.

Wł. B. Buczyna. Z listu dla braku miejsca w całości skorzystać nie możemy. Prosimy o dalszą pamięć. *J. B. z Bestwinki* p. Biała. Odpowiadamy listownie. *J. Ch. z Wólki Tanowskiej.* Za list dziękujemy, na razie brak nam miejsca. *Barysz.* W następnym.

Redaktor i wydawca: **Stefan Bernacki.** — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.